
Dociekania

„Części luźne”. O symptomie i literaturze

Anna Turczyn

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 4, S. 216–236

DOI: 10.18318/td.2023.4.12 | ORCID: 0000-0003-1611-5139

I tak jak zmęczenie leczy ranę, tak też poniższy esej prowadzić ma nas ku refleksji o zmęczeniu ozdrowieńczym. Takim, które nie wynika z niepohamowanego zbrowienia się, lecz właśnie z przyjaznego rozbrojenia Ja.

Byung-Chul Han¹

Zacznę od wyjaśnienia tytułu. W artykule nie zajmuję się symptomem w literaturze, to znaczy tym, jak literatura pokazuje lub przedstawia symptom. Interesuje mnie to, czy jak symptom dałoby się potraktować literaturę. Inaczej mówiąc, czy można czytać literaturę tak, jak czyta się psychoanalityczny symptom. Trochę mylące wydaje się samo pytanie, bo przecież wychodzę z założenia, że tak właśnie można ją czytać². A w związku z tym zamiast

Anna Turczyn

– dr, pracuje w Centrum Studiów Humanistycznych (Wydział Polonistyki UJ). Zajmuje się psychoanalizą. Bada jej krytyczne strategie opisu w odniesieniu do dyskursów literaturoznawczych. Tłumaczyła książki M. Augé, R. Barthes'a, P. Casanovy, M. Godeliera, J. Kristevej, P. Ricœura. Stała współpracowniczką Krakowskiego Koła Psychoanalizy Nowej Szkoły Lacanowskiej. Wkrótce ukaze się jej książka *Lacan. Projekt lektury* (Wydawnictwo UJ, Kraków 2023).

-
- 1 B.C. Han, *Spółczesność zmęczenia i inne eseje*, przeł. R. Pokrywka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022, s. 17 (e-book).
 - 2 Temu zagadnieniu poświęciłam już jeden z opublikowanych na łamach „Tekstów Drugich” artykułów (zob. *Literatura jako symptom*, „Teksty Drugie” 2022, nr 5). Ponieważ systematycznie rozbudowuję

pytać „czy”, należałoby raczej zastanowić się nad „jak” – jak czytać literaturę jako symptom? W tym tekście podaję dwa sposoby: jeden Freudowski, drugi Lacanowski. Oba podejścia mają swoje uzasadnienie oraz swoje literaturoznawcze konsekwencje. Najpierw kolejno je omówię, a następnie wskażę odpowiadające im literackie interpretacje. W tym ostatnim nie chodzi mi o samą literaturę, nie badam dzieł literackich, ale – jak zaznaczyłam – sposób ich czytania, a więc również interpretowania. I nie ma znaczenia, czy te interpretacje będą ze sobą zgodne, czy nie (w podanych przykładach odnoszą się one do tego samego dzieła), istotniejsze będą bowiem dla mnie ich efekty pokazujące zarówno przyjętą przez interpretatora perspektywę, jak i światopogląd, w który siłą rzeczy wpisuje czytana literatura. A że są to dwie różne perspektywy i dwa różne wyłonione z nich światopoglądy, tym łatwiej zestawić ze sobą obie lektury i zaprezentować ich ideowe konsekwencje w interesującym mnie obszarze badań. Zaczynam więc od przedstawienia psychoanalitycznych definicji, by móc pokazać ich zastosowanie na gruncie literaturoznawstwa.

Podmiot minus symptom

Symptom w ujęciu Freudowskim wiąże się z tradycyjnym rozumieniem jego funkcji. Najkrócej mówiąc, symptom jest tym, co przeszkadza podmiotowi w normalnym działaniu. Przy czym owo przeszkadzanie nie jest radykalne, bo nie oznacza zahamowania podmiotu, a więc jego zatrzymania czy powstrzymania. W przypadku symptomu, jak wyjaśnia Freud, pojawia się całkiem nowy element, często nadbudowany na chorobowym zahamowaniu,

obszar moich badań i rozwijam ten temat na innym poziomie konceptualizacji, zostawiam w tytule hasłowe odwołanie do wspomnianego kontekstu. W ten sposób włączam się również w obecny na gruncie polskiego literaturoznawstwa nurt refleksji rozpatrującej literaturę jako zjawisko psychoanalityczne, niekonieczne w tradycji hermeneutycznej. M.P. Markowski, uzasadniając taki kierunek badań w jednym ze swoich esejów – cytuję go w tym studium – pisze: „Interesuje mnie za to przejście między obsesją i literaturą, a dokładniej obsesyjny charakter samej literatury [...] staram się zrozumieć, w jakiej mierze obsesja tkwi u podstaw literatury, w jakim stopniu ją warunkuje i jak się nią karmi. Bo że tak właśnie jest, nie wątpię”; M.P. Markowski, *Ręka kelnera. Esej o obsesji w literaturze*, w: *Kultura afektu – afekty w kulturze. Humanistyka po zwrocie afektywnym*, red. R. Nycz, A. Łebkowska i A. Dauksza, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2015, s. 220; z prac tego autora można by wymienić jeszcze wiele, np. *Między nerwicą i psychozą. Rzeczywistości Rolanda Barthes’a*, „Teksty Drugie” 2012, nr 4. Chodziłoby więc o wykorzystanie psychoanalizy w konceptualnym przejściu od interpretacji literatury do teorii podmiotu; podobny proces zachodzi we współczesnych badaniach kulturowych i społecznych.

ale w swojej istocie będący już „objawem procesu chorobowego”³. Symptom byłby jednostką złożoną i w pewnym sensie pozytywną, to znaczy przeciwstawioną negatywnemu zahamowaniu lub, jak mówi Freud, „degradowaniu funkcji”. W rozumieniu Freuda symptom jest „nowym dokonaniem”, „niezwykłą zmianą funkcjonowania”. O ile zahamowanie tłumaczy się ograniczeniem funkcji ja, to już symptomu, według Freuda, „nie można opisać jako procesu zachodzącego w «ja» lub dotyczącego «ja»”⁴. Ten warunek wydaje się istotny, gdyż wyraźnie pokazuje, że symptom jest czymś spoza podmiotu, że nie odnosi się do ja (*Ich*) i musi być od ja oddzielony.

Można by to jeszcze opisać w ten sposób: symptom Freuda to nadbudowa, coś w rodzaju superstruktury powstałej z wypartej przez ja pobudki popędowej⁵. Ja wypiera, ale nie tworzy symptomu – ten ostatni jest wytworem owej pobudki. W tym sensie Freud broni podmiotu przed symptomem. Wspiera go w wysiłku skutecznego wypierania i proponuje taki model analizy, w którym ostatecznie (jak wiadomo, to się nigdy Freudowi nie udało) będzie mógł się pozbyć „obcego” wytworu, a właściwie będzie musiał to zrobić. Symptom musi być odjęty od podmiotu, dlatego podmiot musi w trakcie psychoanalizy symptom od siebie odrzucić (p o d m i o t m i n u s s y m p t o m).

W języku innej teorii takie doświadczenie dałoby się porównać do poddania podmiotu „racjonalistycznemu projektowi modernizacji”. „Toteż w konsekwencji doświadczenie, z jakim mamy do czynienia w tym przypadku, bywa z reguły doświadczeniem konfliktu, szoku, przymusu, kontroli, represji, ekskluzji, pozostawiającym traumatyczne ślady we wrażliwości jednostki”⁶. W ten sposób o doświadczeniu nowoczesności pisał Ryszard Nycz, zwracając uwagę na te same aspekty świadomej siebie podmiotowości co Freud (*Ich*). Aktywny podmiot może zachować swoją autonomiczność, pod warunkiem że podporządkuje się „racjonalnej świadomości”, czyli odejmie od siebie to wszystko, „co mogłoby podważyć jej władzę: a więc przede wszystkim [to], co cielesne, popędowe, emocjonalne, nacechowane wartościami”⁷. Inaczej mówiąc,

3 S. Freud, *Zahamowanie, symptom i lęk*, w: tegoż, *Histeria i lęk. Dzieła*, t. VII, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001.

4 Tamże, s. 201.

5 Freud podkreśla, że „symptom [...] to sukces procesu wyparcia”.

6 R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria, nowoczesność, literatura*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2012, s. 231.

7 Tamże.

podmiot minus symptom to nie tylko cel psychoanalizy Freuda, ale również efekt działania doświadczenia nowoczesności⁸. Człowiek uwolniony od dokuczliwych oznak chorobowych to wizja na miarę projektu przyszłości zakładającego możliwą do osiągnięcia „modernizację” ludzkiej psychiki. Takie swoiste unowocześnienie podmiotu zaczęło się wraz z wyraźnym rozgraniczeniem tego, co podmiotowe i świadome, czyli objaśnione i wyjawione, oraz tego, co pozostaje w mrokach psychoanalitycznego poznania (*Es*). To ostatek – uznane za wrogo wobec podmiotu nastawione – należało w trakcie terapii usunąć jako zagrażające perspektywnej wizji zdrowia. W tym sensie człowieka zmodernizowanego można rozumieć jako pozbawionego symptomów.

Z perspektywy późnonowoczesnej dostrzega się i podkreśla bliskie podobieństwo Freudowskiego „podmiotu bez symptomów” do ubezwłasnowolnionego i wyalienowanego podmiotu nowoczesności, któremu w *Poetyce doświadczenia* wiele miejsca poświęcił Ryszard Nycz. „Psychiczny aparat Freuda – pisze niemiecki filozof Byung-Chul Han – opanowany jest przez zaprzeczenie i wyparcie, jak również przez strach przed wykroczeniem”⁹. Instytucjonalizujący się na przykład w nerwicy symptom byłby właśnie takim postrachem dla podmiotu, który jednak dałoby się zlikwidować – odjąć. Pacjent Freuda musiałby „tylko” podporządkować się wymogom kuracji analitycznej. Albo mówiąc inaczej, powinien zgodzić się na „ubezwłasnowolnienie” w zakresie czynności własnego ciała i zlecić nad nim kontrolę analitykowi. Symptom należy odjąć od podmiotu, podmiot powinien pozbyć się symptomu. Według autora *Spółczeństwa wypalenia* teoria Freuda jest klasycznym alibi dla powstającego wówczas społeczeństwa dyscyplinarnego, opisywanego i krytykowanego później przez Michela Foucaulta. System zakazów i nakazów, obserwacja i analiza, dyscyplina i obietnica wyleczenia to dwa nakładające się na siebie spojrzenia Innego – władzy i psychoanalityka. Ale według Hana podmiot zdyscyplinowany wraz z końcem XX wieku uległ przekształceniu w podmiot osiągnięć i jego „rewers” – podmiot wypalony i depresyjny¹⁰. Niemiecki

8 Na potrzeby tego tekstu porównanie ograniczam tylko do kwestii symptomu, choć wielu badaczy wskazuje na taki właśnie kierunek w krytycznej interpretacji psychoanalizy. Zob. np. F. Crews, *The Memory Wars: Freud's Legacy in Dispute*, The New York Review of Books, New York 1995. W wydaniach polskojęzycznych wybitnym przykładem krytycznego myślenia o nowoczesności na podstawie teorii psychoanalitycznej jest książka J. Momry *Widmontologie nowoczesności* (Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2014).

9 B.C. Han, *Spółczeństwo zmęczenia i inne...*, s. 103-104.

10 Han wskazuje tutaj na ciągłość procesu upodmiotowienia w tym sensie, że jego późnonowoczesna forma wyłoniła się z poprzedzającej ją bezpośrednio formy dyscyplinarnej na skutek

filozof rozumie tę zmianę jako wynik oddziaływania gospodarki neoliberalnej i kapitalistycznej w powszechnym, a więc również kulturowo-społecznym zakresie. Ale nie tym chciałam się zająć w swoim tekście. Powołuję się na to rozpoznanie, gdyż ów podmiot minus symptom, Freudowska wizja nowoczesnej przyszłości człowieka, również ulega swoistemu przekształceniu. Kiedy Freudowskie „mieć powinnoś” (*sollen*) przeszło w „móc” (*können*), wyłonił się podmiot postfreudowski. Dla Hana oznacza to kres psychoanalizy¹¹. A jednak właśnie w tym punkcie – wbrew deklaracji filozofa – dostrzegam nie tyle koniec teorii Freuda, ile możliwość teorii Lacana. Ale najpierw trzeba wyjść od tego, że symptomu nie da się odjąć od podmiotu.

Podmiot plus symptom

Lacan w kwestii symptomu odwraca przyjętą przez Freuda perspektywę¹²: symptom musi pozostać nierozzerwalnie związany z podmiotem, gdyż stanowi warunek podmiotowej artykulacji. Tymczasem według niego psychoanaliza zajmuje się właśnie tym ostatnim – podmiotem artykułującym. Lacana interesowało przejście na bardziej elementarny poziom wypowiedzi, dlatego nie kierował się w stronę interpretacji i swobodnych skojarzeń¹³, ale na odwrót, dążył do uzyskania formy dyskursu bez słów (*discours sans paroles*), w którym najwyraźniej widać artykulacyjne powiązania podmiotu. Skoro realność podmiotu jest zamknięta na porządek języka i jako taka pozostaje niewyraźna, należy skupić się na momentach, w których ta niewyraźność zaczyna się symptomatyzować. Dzięki tej funkcji symptomu podmiot może się bowiem w ogóle odrealnić i zaistnieć w języku. I wcale nie musi to być język służący do komunikacji (Freud), ale z pewnością będzie to jakaś forma ewokacji¹⁴.

pewnego rodzaju przesilenia – kiedy nacisk czynnika dyscyplinującego (zewnętrznego) był już wyjątkowo intensywny, podmiot po prostu go zinterioryzował. „Podmiot osiągnięć pozostaje wciąż zdyscyplinowany, tyle że stadium dyscyplinarne ma już za sobą”; tamże, s. 36.

- 11 „Nieświadomość Freuda nie jest tworem uniwersalnym. Jest produktem represyjnego społeczeństwa dyscyplinarnego, od którego coraz bardziej się dzisiaj oddalamy”; tamże, s. 104.
- 12 Zob. J. Lacan, *L'envers de la psychanalyse. Le séminaire livre XVII, 1969-1970*, oprac. J.-A. Miller, Seuil, Paris 1997.
- 13 Foucault nazywał tę metodę „interpretacją interpretacji”. Zob. M. Foucault, *Nietzsche, Freud, Marks*, przeł. K. Matuszewski, „Literatura na Świecie” 1988, nr 6.
- 14 Ta myśl pojawia się u Lacana dość wcześnie, bo już na początku lat pięćdziesiątych, z pewnością pod wpływem myśli strukturalistycznej, zwłaszcza w jej modelu językoznawczym.

W ten sposób odsłania się przejście od przymusu wyparcia – podmiot dyscyplinarny musi wypierać, a nawet odcinać się od oznak „sukcesu wyparcia” – do połączenia w parę podmiotu i jego symptomu (p o d m i o t p l u s s y m p t o m). Symptom według Lacana jest podmiotowym sposobem skreślania realnego („literary”) i wchodzenia w język (symboliczne)¹⁵. Jako „wydarzenie w ciele” (*événement de corps*)¹⁶, które Lacan nazywa również „uderzeniem mowy” (*langage*), wywołuje lub inicjuje podmiot w samym przejściu od realnego (*bios*) do języka (*logos*). W tym ujęciu podmiot jest rozpatrywany nie z perspektywy powinności – powinien być „minus symptom” – ale możliwości, gdyż wchodzi w język zawsze na swój własny sposób – symptomatycznie. Symptom zatem należy w psychoanalizie zachować, bo stanowi formę podmiotowej artykulacji. Inaczej mówiąc, symptom działa w sposób utrzymujący podmiot, a więc odwrotnie niż u Freuda, u którego symptom podmiotowi przeszkadzał, a nawet mu zagrażał.

W tym, jak o symptomie pisze Lacan, można doszukiwać się również przejścia od podmiotu rozumianego jako nowoczesny i poddany dyscyplinie narzuconej przez zewnętrzny porządek (władza, doktryna, teoria itp.) do późnonowoczesnego podmiotu osiągnięć i możliwości. Artykułowanie jest możliwością podmiotu realizującą się jeśli nie w aktach komunikacji, to w ewokacji poprzez skreślanie tego, co niewyraźalne. Powiązanie zaś podmiotu i symptomu otwiera drogę ku pozytywności, którą za Byung-Chul Hanem należy postrzegać zarówno jako wykraczającą poza negatywność psychoanalitycznego symptomu (Freudowski „objaw” choroby), jak i jako pewną formę przemocy wypływającą z „nadprodukcji, nadmiernej wydajności czy nadmiaru komunikacji”¹⁷. Jeśli by kierować się tym tokiem rozumowania, to połączenie w parę symptomu i podmiotu (Lacan) wzmacniałoby tę uwewnętrzną przemoc pozytywności, która wcześniej nie objawiła się w takim aspekcie z powodu narzuconej z zewnątrz przemocy negatywności (Freud).

Zob. *Les formations de l'inconscient. Le séminaire livre V, 1957-1958*, oprac. J.-A. Miller, Seuil, Paris 1998; *Funkcja i pole mówienia i mowy w psychoanalizie. Referat wygłoszony na kongresie rzymskim 26-27 września 1953 w Istituto di psicologia della università di Roma*, przeł. B. Gorczyca, W. Grajewski, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.

15 Odwołuję się tutaj do dwóch tekstów Lacana: *Liturerterre* oraz *Joyce le Symptôme*, oba zamieszczone w: *Autres écrits*, Éditions du Seuil, Paris 2001. Szczegółowo omawiam to w książce *Lacan. Projekt lektury*, zwłaszcza w rozdz. *Od „sym-bolu” do „sym-ptomu”* (Wydawnictwo UJ, Kraków 2023).

16 J. Lacan, *Autres écrits*, s. 569.

17 B.C. Han, *Spółczesność złączenia*, s. 28.

Albo więc Han ma rację i współczesny podmiot osiągnąć jest nie tyle post-freduowski, ile w ogóle postpsychoanalityczny, albo racji można by szukać po stronie Lacana i uznać, że „dodanie symptomu” nie zwiększa osiągnięcia podmiotu, lecz pozwala na zmęczenie go, na osiągnięcie „rozbrajającego zmęczenia” podmiotu¹⁸. Lacan stawia przecież granicę, a raczej nie stawia, tylko przypomina o jej istnieniu – chodzi o brzeg (*litoral*) uniemożliwiający przejście z *bios* do *logos*¹⁹. Zamiast „zbroić” podmiot w symptom, pozwala mu się więc zmęczyć, wytracić ów neurotyczny nadmiar ekspresji. W tym sensie późnonowoczesnemu podmiotowi potrzebna jest nie psychoanalityczna interpretacja, lecz psychoanaliza rozumiana jako możliwość „rozbrojenia ja”. Jeśli jakąś formę literatury można by porównać do działania psychoanalizy, to właśnie taką, którą czyta się jako potrzebę „ozdrowieńczego” zmęczenia własną artykulacją²⁰.

Literatura czytana jak symptom pokazywałaby więc z jednej strony zmaganie się z formą nowoczesności rozumianej jako powinność odjęcia symptomu, a z drugiej jako możliwość wyartykułowania się wraz z nim. W tym pierwszym przypadku wyraźnie dominuje kwestia podmiotowej tożsamości – ja oddzielone od symptomów, każda forma zaburzenia precyzyjnie rozpoznana. W drugim przypadku tożsamość zostaje „rozbrojona”, poluzowana dzięki dopuszczeniu do symptomatycznej artykulacji. Myślę, że psychoanalizy współcześnie nie da się już rozumieć na podstawie katalogu chorób psychicznych – tym nadal zajmuje się psychiatria. Psychoanaliza to raczej nabywanie pewnej umiejętności luzowania granic podmiotowych identyfikacji lub ćwiczenie się w niej. Pozwala to sprowadzić ją do umiejętności przyjęcia perspektywy symptomatycznej, dopuszczającej do niekonfliktowego, w tym również niedialektycznego, rozluźniania granic tożsamości.

18 Tamże, s. 90.

19 Ta niemożliwość, jak pokazuje Lacan w *Lituraterre*, jest warunkiem możliwości wyłonienia się literatury, przynajmniej w jej awangardowej postaci.

20 „Nadzwyczajnie, że Joyce doszedł do tego nie tyle bez Freuda (choć samo przeczytanie go by mu nie wystarczyło), ile raczej bez uciekania się do doświadczenia analizy (które być może zawiodłoby go do jakiegoś nudnego końca)”; *Autres écrits*, s. 570. Joyce według Lacana być może zamierzał wyczerpać symptomatyczną artykulację – „zużyć” swój symptom – ale osiągnął coś przeciwnego. „Pomysł był dobry, lecz upadł w realizacji. Powiedziałbym, że to jest symptomatologiczne”; tamże, s. 569. Gdyby udało mu się zlikwidować symptom poprzez artykulację, to psychoanaliza nie byłaby już nikomu potrzebna. A tak przypadek Joyce’a („symptom Joyce”) pokazuje, że symptom na poziomie artykulacji pozostaje nierozzerwalnie związany z podmiotem.

Jak czytać symptom?

Należałoby teraz przełożyć powyższe rozważania na grunt literaturoznawstwa. W tym celu sięgam do Gombrowicza. Ale chciałabym raz jeszcze podkreślić, że nie chodzi mi o jego dzieło, o czytanie tekstu Gombrowicza, lecz o czytanie o jego tekście. W ten sposób ustawiam swoją pozycję na poziomie lektury nie tyle literackiej, ile właśnie literaturoznawczej i zastanawiając się nad czytaniem literatury jak symptomu, przedstawiam dwie możliwości. Pierwsza wpisuje się w wyznaczony przez Freuda kierunek *p o d m i o t m i n u s s y m p t o m*, a druga – *p o d m i o t p l u s s y m p t o m* – wkracza w perspektywę zaproponowaną przez Lacana (według Hana późnonowoczesną).

Pierwszy typ symptomatycznej lektury jest wytyczany przez „czarny nurt” Michała Pawła Markowskiego²¹, drugi – przez „części luźne” Leonarda Neugera. Skoro różnicę między tymi propozycjami ulokowałam w podejściu do symptomu, oznacza to, że wykorzystuje się go jako element przeszkadzający, a nawet zagrażający podmiotowi (Markowski) lub jako czynnik „rozbrajający”, luzujący podmiot (Neuger)²². Nieistotne, czy w omawianych przeze mnie tekstach pojawia się słowo symptom. Próbuję zestawić je ze sobą w odniesieniu do przedstawionych wyżej stanowisk psychoanalitycznych, stosując jednocześnie tę przekładnię, o której wspomniałam na wstępie – nie chodzi o symptom, ale o czytanie literatury jak symptomu. O czytanie literatury przez literaturoznawców tak, jak czyta się symptom w psychoanalizie. Czy badacz jest tego świadom, czy nie, czy posługuje się językiem Freuda lub Lacana, czy nie – w gruncie rzeczy nie ma to dla mnie znaczenia, bo nie weryfikuję tych interpretacji ani pod kątem wiedzy psychoanalitycznej, ani literackiej „prawdy” czytanego tekstu. Interesuje mnie to, że Markowski buduje swoją interpretację w oparciu o podmiot „wywłaszczony, roztargniony, nieswój, grzeszny, zawstydzony, otumaniony, znudzony – słowem: wystawiony na niezrozumiały spektakl świata, pod powierzchnią którego buzuje czarny nurt

21 „Czarny nurt” pisany w taki sposób oznacza hasło, które wraz z książką M.P. Markowskiego, za tytułowaną *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004), weszło na stałe do polskiej gombrowiczologii. „Czarny nurt” przyjmuję jako wykładnik metody interpretacji literatury Gombrowicza. Książka Markowskiego w założeniu odnosi się do psychoanalizy Lacana. Niemniej – to właśnie pokazuję w moim tekście – przynajmniej jeśli chodzi o symptom, autor zachowuje perspektywę Freudowską.

22 Różnicę warunkującą moje porównanie dostrzegam być może wbrew intencjom cytowanych badaczy. W przypisie do artykułu *Granice tranzytywności* („Teksty Drugie” 2005, nr 3) L. Neuger wprost powołuje się na zbieżność swojej interpretacji z myśleniem Markowskiego; z kolei *Czarny nurt* zadedykowany został Neugerowi.

kosmosu”²³, co oznacza, że posługuje się schematem Freudowskiego symptomu. Tak „oznaki procesu chorobowego” nękają, atakują podmiot; z powodu formy nowoczesnej „choruje” Gombrowicz. Natomiast Neuger w lekturze tego samego autora (i tych samych tekstów) dostrzega raczej wyraz możliwości „emigracji”, która „zaczyna się od zdumionej samowiedzy”²⁴. Podmiot nie jest więc postrzegany jako „wywłaszczony”, ale jako obecny w różnych miejscach – obecny paradoksalnie, bo przecież cały czas jest w stanie „emigracji”. Neuger powiada, że chodzi tutaj o rodzaj „wysiłku”, który ma na celu utrzymywanie takiego stanu „wytrącenia”, żeby rozluźnić „to wszystko, co kształtuje kategorię <ja> tak w sensie społecznym, jak i w sensie biologicznym, historycznym, światopoglądowym, kulturowym itp.”²⁵. Wówczas przytrafia się coś z „münchhauseniady”, a więc coś bardziej z artykulacji niż z komunikacji. Wysiłek „emigracji z”, jaki stale narzuca sobie Gombrowicz²⁶, daje możliwość osiągnięcia dystansu rozumianego jako symboliczna luka, miejsce zmęczenia podmiotu nieustanną pracą języka. Taką luką²⁷, gdzie wyobrazeniowe – jak mówi późny Lacan – pełni funkcję osłony realnego, staje się „Sztokholm”²⁸. Wtedy też następuje „rozbrojenie” podmiotu i o takim rozbrojeniu według mnie pisze Neuger, interpretując Gombrowicza.

Porównuję te dwie interpretacje ze sobą, nie rozstrzygając, która jest trafna. W pewnym sensie aktualizują się one w odniesieniu do innych kontekstów i z tego względu korzystniejsze wydaje mi się przesłedzenie ich symptomatycznej drogi, a nie stawianie konceptualnych zasięków. Tekst Neugera jest pod tym względem bardziej wymagający. To, co tak łatwo daje się odnaleźć u Markowskiego – wyłożony i powtórzony wielokrotnie zamysł interpretacyjny – w przypadku autora *Brokatów*, jak w psychoanalizie Lacana, pozostaje „ukryte” na widoku. Tym samym domaga się pewnego zniekształcenia – artykulacyjnego skreślenia – żeby zgodnie z kolejną mogło wejść w interpretacyjny obieg. Sugeruje to już sam tytuł: „części luźne”. W odróżnieniu od hasłowego

23 M.P. Markowski, *Czarny nurt*, s. 47.

24 L. Neuger, *Pomysły do interpretacji. Studia i szkice o literaturze polskiej*, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 139.

25 Tamże, s. 138.

26 Tamże.

27 Chodzi o tekst *Witold Gombrowicz w Sztokholmie*. Więcej piszę o tym w dalszej części.

28 Wprowadzam cudzysłów, żeby podkreślić fikcyjny charakter tego zapisu w *Dzienniku Gombrowicza*. Zob. L. Neuger, *Pomysły do interpretacji*, s. 166.

„czarnego nurtu” nie skupia on w sobie ani nie wytycza w sposób znaczący projektu lektury Gombrowicza. „Części luźne” wskazują raczej na rozpad takiego projektu, jakby żadna całościowa interpretacja nie była możliwa²⁹. Jakby możliwa była tylko nie-całość, owo Lacanowskie *pas-tout* budzące „popłoch i wymiot” podmiotu. Słusznie podkreśla to Markowski w swojej interpretacji, gdyż wytracona z początku i końca „widmowa” nowoczesność wywołuje podmiotowe spazmy. Ale wystarczy tylko odrobinę „rozluźnić gorset”, powiada Neuger, a wówczas możliwe stają rzeczy przeczące prawom języka. To właśnie rozluźnienie tożsamości, a więc wyartykułowanie podmiotu wraz z symptomem – chwycenie się „części luźnych” – nie tyle uspokaja ów „popłoch” nowoczesnego podmiotu, ile raczej pozwala się od niego odsunąć, zwiększając lukę w języku, prowokując tym samym symptomatyczną artykulację i budząc potrzebę „ozdrowieńczego”, jak mówi Byung-Chul Han, zmęczenia. Na takim schemacie, skrótowym i siłą rzeczy prowizorycznym, opieram poniższe porównanie.

Czarny nurt

„Czarny nurt” potraktowałam jako metaforę lektury Gombrowicza³⁰. Markowski streszcza ją następująco: to „walka Gombrowiczowskiego podmiotu o własną tożsamość, która – co oczywiste – wcale nie jest dana z góry, lecz powstaje na skutek różnie konstruowanych relacji czy *t r a n s a k c j i* ze światem”³¹. Interpretacja opiera się więc na odtworzeniu schematu walki czy zmagania, w trakcie których krystalizuje się podmiot Gombrowicza. Oczywiście nie jest to „osadzony w sobie, niezależny i autonomiczny – podmiot teoretyczny”³², ale podmiot „*w y t r ą c o n y*”. Niezwykle istotne dla tej strategii będzie ustawienie go w „polu walki”. U Markowskiego podmiot Gombrowicza walczy ze wszystkim, a najbardziej ze sobą³³. Jest zagrożony z każdej strony, ale nie ustaje – to z całą pewnością najbardziej charakterystyczna jego cecha

29 L. Neuger, *Brokaty*, Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2022, s. 41-47.

30 Jak już wspomniałam, „czarny nurt” traktuję jako strategię interpretacji Gombrowicza. Odwołuję się więc nie tylko do książki, ale również do obszernego artykułu *Ręka kelnera. Esej o obsesji w literaturze*.

31 M.P. Markowski, *Czarny nurt*, s. 46.

32 Tamże, s. 47.

33 Tamże: „W każdym momencie otwiera się w ja «połac nieokreślonego», pozbawiająca go na zawsze przypisanych własności”.

– w nawiązywaniu coraz to nowych relacji, w odbudowywaniu codziennego świata na nowo, kiedy ten „załamuje się pod wpływem niezrozumiałości”³⁴. „Walka” jest wystarczająco mocnym terminem, żeby od razu spolaryzować i wyostrzyć wszystkie stosunki i związki od-budowujące się w jej polu. W tę „walkę”, zdaniem Markowskiego, podmiot Gombrowicza angażuje się z jednej strony przeciwko rozpadowi świata, a z drugiej – przeciwko własnemu „wytrąceniu”. Jej schemat jest następujący: rozpad – odbudowa – rozpad – odbudowa... – to cykl konstytuowania się podmiotu. „Wytrącenie” musi być obecne od samego początku, gdyż warunkuje powyższy cykl. W związku z tym można by go ująć również jako: wytrącenie – dyscyplina – wytrącenie – dyscyplina... Czynnikiem subordynującym podmiot Gombrowicza w interpretacji Markowskiego jest *n o w o c z e s n a d y s c y p l i n a*. Dyscyplinujące są wszystkie językowe relacje i stosunki, które ów podmiot nieustannie nawiązuje – na przekór i przeciwko ich trwałemu rozpadowi. W relacje jednak musi wchodzić, bo to podmiot nowoczesny: „Jeśli szaleństwo jest katastrofą rozumu ponoszącą klęskę w porządkowaniu świata, to obsesja, jak rozumie ją Gombrowicz, jest jedynym przed nim ratunkiem”³⁵.

Obsesję zgodnie z teorią Freuda sprowadzić można do intensywnej formy „pracy myślenia [*die Denkarbeiten*]”³⁶. Powstaje ona jako wynik skrupulatnego analizowania świata wokół, przejawia wybitnie złożony, logiczny i rygorystyczny charakter, zachowując przy tym fundamentalny dla jej wytworzenia konflikt. W interpretacji Markowskiego wszystkie te elementy zostały uwzględnione, łącznie z konfliktowym podłożem zaburzenia. Jako przykład podaje on epizod z „ręką kelnera”³⁷, który nabiera obsesyjnego charakteru w wyniku przymusowego powtórzenia „ręki”.

Dość nietrudno zrozumieć, w czym rzecz: ołtarz jest tu mocnym zwornikiem sensu, wokół którego można owinąć życie, które jako takie sensu nie ma i skazuje na błędzenie, trudzenie się w nieokiełznanym żywiole.

34 Tamże, s. 48.

35 M.P. Markowski, *Ręka kelnera*, s. 226.

36 S. Freud, *Uwagi na temat pewnego przypadku nerwicy natręctw*, przeł. D. Rogalski, w: tegoż, *Charakter a erotyka*, przeł. R. Reszke, D. Rogalski, oprac. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 27. W ten sposób swoją chorobę nazwał pacjent podczas pierwszego spotkania z Freudem.

37 M.P. Markowski, *Ręka kelnera*, s. 221. Chodzi o fragment z drugiego tomu *Dziennika Gombrowicza*.

Ale, przynajmy, ręka kelnera to dość marny kandydat na ołtarze, kiepski materiał na uświęcenie. A jednak Gombrowicz bierze tę rękę za rękę i wokół niej komponuje cały rozdział o egzystencji, która, gdy ją odpowiednio oskubać z nawarstwionych przyzwyczajzeń, filtrów obronnych i parawanów, rzeczywiście może być jak „pełen szum i pełen szal”, z którego wyłowić można byle co, cokolwiek, nawet obwisłą rękę kelnera, która nie może Gombrowiczowi wyjść z głowy, która siedzi w nim, nie daje spokoju i wraca bez jego woli, słowem, ma wszystkie cechy obsesyjnego czy natrętnego obrazu, który wyzwolił się spod kontroli, ale którego należy się rozpaczliwie trzymać, bo pozwala ustalić rozhuśtany świat³⁸.

Ręka pojawia się nagle, następnie powraca do Gombrowicza, który nie wie zupełnie, co z nią począć (wynieść na ołtarz?), i podejmuje rozmaite próby jej opisanie (np. w rozdziale XIV drugiego tomu *Dziennika*). Wszystkie one jednak zmierzają do jednego: ręki trzeba się pozbyć. W tym sensie, że trzeba ją o d j ą ć od podmiotu. Ręka przychodzi ze świata, wytrąca ją z równowagi i wprawia w cykl obsesyjnej pracy myśli. „Co zrobić z ręką” oznacza: jak i na co ją przerobić, jak ją wykorzystać, żeby utraciła zagrażający podmiotowej integralności aspekt. A więc jak zdyscyplinować podmiot, żeby pozbył się tej ręki. Według Markowskiego Gombrowicz uwalnia się od natrętności ręki, tworząc obsesję, bo obsesja to nieustanna walka z powtarzającymi się symptomami. Powtarzanie zaś, jak wyjaśnił to Freud w *Poza zasadą przyjemności*, ma na celu opanowanie bodźca przynajmniej do takiego stopnia, żeby wytracił traumatyczny potencjał szoku. W ten sposób wyłania się osobliwa defilada symptomów. Jedne zostają zastąpione przez inne, a wszystko w ramach „policyjnego” nadzoru ja: „cokolwiek wpadnie w jej [policji] ręce, odrobinę choćby pasujące do rysopisu, zadowoli głównego komisarza, czyli Ja”³⁹. Podmiot, a szczególnie neurotyczny podmiot Gombrowicza, musi nieustannie wytwarzać ciągi myślowe, skojarzenia, metonimiczne łańcuchy znaczących, żeby to, co dokuczliwe, zastąpić tym, co dla niego „zbawiennie”⁴⁰. Dokuczliwy jest brak sensu „ręki kelnera”. Zbawienny zaś język, który pozwala przesuwać tę „rękę” w rozmaite strony, dzięki czemu realizuje się wspomniana walka podmiotu z symptomami i w efekcie powstaje jakiś tekst mający jakiś sens, który jakoś

38 Tamże, s. 223-224.

39 Tamże, s. 247.

40 Tamże, s. 244.

da się zakomunikować. Owo „jakiś – jakos” wiąże się bezpośrednio z policyjnym nadzorem – po prostu wystarczy nikle („jakieś”) podobieństwo, żeby złapać kogoś zamiast „prawdziwego mordercy”⁴¹. Ów szkodliwy symptom – ręka („morderca”) – zostaje odjęty, zamiast niego pojawia się językowa reprezentacja: „Owszem, nerwica natręctw jest dokuczliwa przez uporczywą persewację, ale dokuczliwość ta błędnie w porównaniu z korzyścią, jaką ja czerpie dzięki zręcznemu wpleceniu symptomu w tkaninę egzystencji”⁴².

Napisałam, że interpretację Markowskiego czytam jako realizację Freudowskiej zasady podmiot minus symptom. Jak więc wyjaśnić to ostatnie zacytowane zdanie? Markowski posługuje się (za Freudem) mechanizmem powtórzenia, podkreślając jego przymusowy charakter. Ręka będzie tak długo nękać podmiot Gombrowicza, aż wreszcie znajdzie się dla niej jeśli nie jakiś sens, to choćby jakieś znaczenie. Ręka jest spoza podmiotu i dlatego podmiotowi dokucza. To właśnie rozumiem jako podmiot minus symptom. Umiejętne wprowadzenie ręki do języka („tkaniny egzystencji”) pozwala się od niej uwolnić; Gombrowicz nie musi iść w tym celu do psychoanalityka, bo swoje pisanie traktuje jak terapię. Do tego cały czas zmierza Markowski w *Czarnym nurcie* i w *Ręce kelnera*. Chodzi o to, żeby literaturę potraktować jak symptom, czyli przeczytać (napisać) ją w sposób, który umożliwia odtworzenie całej „neurotycznej konstelacji”, jak mówi Lacan, z wyraźnym, obsesyjnym oddzieleniem podmiotu od symptomu. Żeby ta nerwica mogła się utrzymać – żeby Gombrowicza można było czytać tak, jak pokazał to Markowski – podmiot musi znać granice swojej tożsamości, musi toczyć walkę i wiedzieć, kto jest mordercą („ręka”), a kto komisarzem policji („ja”). Natomiast podmiot poluzowanych granic, „rozbrojone ja”, w tym modelu koniecznie trzeba wziąć w nawias⁴³.

Części luźne

Leonard Neuger w *Widzieć najbezwzględniej. Witolda Gombrowicza mit biografii emigranta*⁴⁴ z „ręką kelnera” rozprawia się tak: „«Ręka» doświadcza bohatera,

41 Tamże, s. 247.

42 Tamże, s. 248.

43 M.P. Markowski, *Czarny nurt*, s. 47-48. Do „nawiasu” wracam w dalszej części, proponując wyjaśnienie jego funkcji.

44 L. Neuger, *Pomysły do interpretacji*, s. 127-146.

by z kolejnego miejsca mógł więcej zrozumieć, mógł uzyskać najlepszą perspektywę oglądu świata”⁴⁵. Sytuacja jest więc jakby odwrotna. „Ręka” nie dokucza podmiotowi Gombrowicza, bo nie skupia na sobie jego uwagi. Nie jest zagrożeniem, choć jest „wytrąceniem” – ale chyba fartownym, bo pozwala coś zyskać, umożliwia osiągnięcie „najlepszej perspektywy”. A to oznacza wyjście poza własne granice, oznacza „emigrację” jako pojęcie intelektualne”⁴⁶.

Wspomniałam, że Neuger nie używa języka psychoanalizy, dlatego trudniej jest przeprowadzić na jego tekstach podobną operację co w przypadku *Czarnego nurtu*, w którym Michał Paweł Markowski pisze wprost o przyjętych przez siebie psychoanalitycznych kategoriach i terminach. Niemniej zdecydowałam się na takie porównanie, gdyż z jednej strony pozwala ono pokazać refleksję autora *Brokatów* w innym niż przyjęty dotychczas wymiarze⁴⁷, a z drugiej – jako kontrapunkt do *Ręki kelnera* wykracza poza poststrukturalistyczny model rozumienia nowoczesności, bo zawiesza dominujący w nim konflikt podmiotowy. I właśnie zmierzając w tym kierunku, zaczęłam zastanawiać się nad psychoanalitycznym kontekstem, w którym dałoby się umieścić interpretację Neugera wprowadzającą concept „emigracji z”. W moim przekonaniu to „pojęcie intelektualne” nie służy do podtrzymywania dialektycznej rozgrywki, co na wielu przykładach dało się pokazać w *Czarnym nurcie*. Neugerowi nie chodzi o upodmiotowienie rozumiane jako walka Gombrowicza o własną tożsamość. Mówiąc inaczej, tożsamość jest tym, co podmiotowi przeszkadza w drodze do upodmiotowienia. Uzasadnię to zgodnie z przyjętym w tym studium psychoanalitycznym odniesieniem.

45 Tamże, s. 137–138; wyróżnienia za oryg. Ciekawym kontrapunktem jest jeszcze interpretacja Marii Janion, na którą Neuger powołuje się w przypisie. Dla autorki *Gorączki romantycznej* „Ręka”, zgodnie z „gotycką” wykładnią, symbolizuje „jakąś wizję Losu czy Przeznaczenia”, „układa bieg przypadków”; M. Janion, *Gorączka romantyczna*, PIW, Warszawa 1975, s. 170–171. Propozycja Janion nie mieści się jednak w zaproponowanej przeze mnie perspektywie symptomatycznej, gdyż „rękę” wynosi do rangi symbolu.

46 L. Neuger, *Pomysły do interpretacji*, s. 138.

47 W *Posłowniu do Brokatów* A. Dauksza czyta Neugera z perspektywy Gombrowiczowskiej „siły nieprzystosowania”. Neuger na przykładzie Gombrowicza najpierw analizuje „mit outside-ra i emigracyjności”, a następnie „przejmuje go do własnej strategii żyć i pisać”. Zgadzam się z tą kolejnością, ale interpretuję ją na odwrót. Dla mnie jest ona wyrazem „przystosowania” i utrzymania aktywnej postawy artykułującego się podmiotu. Dlatego zamiast „bierności” i „zależności” podkreślałam jego możliwość oraz symptomatyczność rozumianą jako zasada jednostkowej wyrażalności podmiotu. Zob. A. Dauksza, *Posłowie. Polska jako szum. Siła nieprzystosowania w humanistyce Leonarda Neugera*, w: L. Neuger, *Brokaty*, s. 91–109.

W *Au delà du „Principe de réalité”* Lacan⁴⁸, wychodząc od odwrócenia kolejności „zasad” przyjętej przez Freuda w *Poza zasadą przyjemności*, zwraca uwagę na mylące oddzielanie (izolowanie) podmiotu od rzeczywistości (realności, fr. *réalité*). Jeśli za punkt odniesienia przyjmuje się opozycję świat – podmiot, na którą następnie nakłada się kolejną opozycję brak sensu – sens lub jego konieczność, to siłą rzeczy Freudowski schemat działania zasady rzeczywistości (świat, brak sensu) zawsze będzie zwrócony przeciwko działaniu zasady przyjemności (podmiot, sens). Na tym opierał swoją interpretację Gombrowicza Markowski. Ale – tłumaczy Lacan – do realności można by spróbować podejść inaczej, niż zaproponował to Freud. Podmiotu nie da się tak po prostu wstawić w realne, można za to przynajmniej próbować rozumieć go jako w jakiś sposób powiązany lub wyartykułowany z czymś, co jest bliżej realności niż on sam. Dlatego podmiot trzeba ujmować z symptomem, jako wyartykułowany wraz z symptomem, bo dzięki symptomowi istnieje (podmiot plus symptom). Symptom jest czymś z realności – „ręka” – co może „wytrącić” podmiot na drodze artykulacji. Dokładnie w takiej kolejności, czyli nie czymś zagrażającym podmiotowi, ale warunkującym go. Podkreślałam, że podmiot nie wchodzi w realność i nie ten kierunek ma na myśli Lacan. To jest właśnie bliższe owej „emigracji z”, która według Neugera polegałaby na emigrowaniu w wszelkich instytucji (symboliczne) i „utonięciu w magmie społecznej”, czyli w pewnym sensie na zawieszeniu kategorii dystynktywnych i językowych, na zawieszeniu dialektyki. Choćby tylko na tę jedną chwilę – na moment artykulacji podmiotu pod wpływem „ręki”. Podmiot nie musi zmieniać się w obiekt nawiedzony przez symptom, który musiałby zwalczać. Samo rozpoznanie istnienia tego (*Es*) można wykorzystać do przekształcenia realności, do jej skreślenia⁴⁹. Tym według mnie byłby symptom: „wysiłkiem emigracji z”, który należy dodać do podmiotu.

Mówiąc inaczej, obsesyjna analogia nowoczesnego upodmiotowienia wymaga stworzenia odpowiedniego rytuału. Przymus powtarzania musi bowiem zinstytucjonalizować się w nerwicy. Markowski, wzorując się na Freudowskim „odejmowaniu symptomu”, przedstawia zasadniczy problem Gombrowicza – nie ma podmiotu „pod spodem” (czarny nurt, najczarniejsze otchłanie), ale nie jest on również „dany z góry”. Pozostaje więc przestrzeń pomiędzy – na przykład pomiędzy realnym a wyobrażeniowym, czyli przestrzeń symboliczna lub językowa. Podmiot Gombrowicza może się upodmiotowić

48 J. Lacan, *Écrits*, Éditions du Seuil, Paris 1966, s. 80.

49 Tamże.

dzięki językowi, nawiązując w nim rytualne relacje, tocząc walkę z symptomami, organizując swoje defilady symptomów itp. Dlatego też w pewnym miejscu Markowski wprowadza podmiot w nawias – „(podmiot)”⁵⁰. W ten sposób staje się on nie tyle umowny, ile wsparty o protezę tego nawiasu, niesiony przez rytuał, z którego faktycznie musi zostać wykluczony. Jak wiadomo, rytuał nie jest formą jednostkowej ekspresji, lecz wyrazem instytucjonalnej dyscypliny⁵¹. W przypadku Gombrowicza tę dyscyplinę wnosi ze sobą porządek obsesji⁵².

Według Neugera podmiot Gombrowicza nie lokuje się pomiędzy, tylko raczej gdzieś na styku, trochę zahaczając o każdy z wymienionych rejestrów. Zamiast ścisłego języka nerwicy i jej dyscypliny, potrzebuje luki w symbolicznym. Przez tę lukę wygląda to, co „nie poddaje się akulturacji, spożyciu, wchłonięciu ani pominięciu”. Słowem, sam Gombrowicz – powiada Neuger – były dla siebie taką „granicą tranzytywności”, tym, co „przytrafić się nie powinno, a jednak się przytrafia”⁵³. Osiągnięcie granicy tranzytywności oznacza dojście do kresu komunikacji. I tutaj nie chodzi o niemożliwość zrozumienia, lecz o niemoc zakomunikowania. Dla Neugera komunikacja i rozumienie nie są tym samym. „Na tej granicy lokuje się jego twórczość”⁵⁴, pisze o Gombrowiczu i jednocześnie wskazuje momenty, w których podmiot zamiast relacji symbolicznych dopuszcza relacje skopiczne – „spotkanie oko w oko”⁵⁵. Jeśli granice tożsamości traktuje się jako luźne, określone poprzez „wysiłek emigracji z”, to dlatego, że w tym modelu upodmiotowienie prowadzi do „rozbrojenia ja”. Neurotyczne ja przeciwko swoim symptom kieruje oręż języka, ja rozbrojone wyłania się w języku dzięki swojemu symptomowi, bo właśnie on stanowi granicę tranzytywności. Symptom nie przestaje się nie zapisywać (*ne cesse pas de ne pas s'écrire*), mówi Lacan. I dlatego jest czymś w rodzaju „nieusuwalnego diabelstwa świata”⁵⁶, które albo będzie napędzać obsesje podmiotu nowoczesnego, albo utrwali się w tej nieprzechojonej postaci, na granicy, na której „sam Gombrowicz byłby wtedy swoim własnym diabłem,

50 M.P. Markowski, *Czarny nurt*, s. 48.

51 B.C. Han, *Spółczesność zmęczenia i inne eseje*, s. 237.

52 M.P. Markowski, *Ręka kelnera*, s. 227-230.

53 L. Neuger, *Granice tranzytywności*, s. 15.

54 Tamże, s. 12.

55 Tamże, s. 13.

56 Tamże, s. 15.

bo – bez twarzy – patrzy na każde swoje-nieswoje patrzenie, zbliżając się asymptotycznie do pełnej obecności⁵⁷, choć, jak mówi Neuger, tej ostatniej nie ma ani za życia, ani po śmierci. Zatem zawsze jako nie-cały, *pas-tout*.

Interesujące z tej perspektywy wydaje się rozumienie Gombrowiczowskiego „wytrącenia”. Według Neugera funkcjonuje ono odwrotnie niż u Markowskiego. Wytrącenie jest pewnym chwytem, za pomocą którego Gombrowicz pokazuje problematyczny status podmiotu⁵⁸. Ale – i tutaj podkreślić trzeba różnicę – w interpretacji Neugera podmiot nie zostaje wytrącony przez „rękę”, lecz przez instytucję⁵⁹. W tym sensie „ręka” jest jego sprzymierzeńcem i dlatego „wy-trąca” go instytucja. Przecież to instytucja (u Markowskiego „policja”) domaga się usunięcia ręki-symptomu i zastąpienia jej porządkiem języka – w przypadku obsesji będą to wytwory pracy myślenia („wtórne symptomy nerwicy”). Wytrącenie podmiotu następuje więc wtedy, gdy pojawia się hierarchizujący porządek. Odpowiedzią na nie może być tylko wizyta w „Sztokholmie”. Tak widzi to Neuger w tekście *Witold Gombrowicz w Sztokholmie*.

„Sztokholm” to wyobrazeniowe tło, na którym możliwe staje się zawieszenie obowiązującej w symbolicznym dyscypliny. Instytucje społeczne, a w tekście przyjęta „norma narracyjna” i konwencja „powiastki dydaktycznej”, wymagają w trybie lektury właściwego rozpoznania i zareagowania. Podobnie jak w opisywanej przez Gombrowicza sytuacji z „księciem Gaetano”.

57 Tamże.

58 L. Neuger, *Pomysły do interpretacji*, s. 165-171.

59 Na podobną funkcję wytrącenia wskazuje Neuger w tekście *Wszponach ironii. O drobnym wierszu Juliusza Słowackiego*, w: tegoż, *Ćwiczenia z wrażliwości. Duża i małe szkice literackie*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2006, s. 41-53. Wiersza Słowackiego nie czytam – powiada Neuger – „mam go raczej w sobie od lat”. Kiedy więc pojawia się pytanie o jego znaczenie – zadane z poziomu instytucji (historia literatury, konwencja, gatunek literacki, itp.) – „natychmiast wytrącam sobie ten wiersz z równowagi. Albowiem on wcale na takie pytanie nie chce odpowiadać”. Interpretacyjne wytrącenie powoduje, że utwór się rozpada, jego „pokorne” trwanie zostaje przerwane zapośredniczeniem w symbolicznym uniwersum – „akt zamiany permanencji w wieczność”. W ten sposób Neuger wyjaśnia pułapkę tytułowej „ironii”: interpretacja znosi doczesność i historyczność i tym samym może wzbudzać „szczera nienawiść”. Bo dlaczego wyrwać ja wiersza z tej swoistej homeostazy? Dlatego, że w takim stanie wiersz jest, ale się nie komunikuje. Inaczej mówiąc, jeśli przyjąć, że istnienie wiersza równa się jego znaczeniu, to ja musi ulec prawom polonistycznej wykładni („ironia romantyczna”). Ale jeśli wiersz zakłóca komunikację („ironia retoryczna”), to dlatego, że „nie chce” usensownienia swojej doczesności. Wówczas obowiązek znaczenia wytrąca go z równowagi. Można by też dopowiedzieć, odwołując się do późniejszych *Brokatów* i specyficznej kategorii obiektów – „części luźnych” – że ów wiersz trwa na granicy języka i wyobrażenia. I tylko o takie trwanie tutaj chodzi.

Powinność wymusza na podmiocie stworzenie odpowiedniej opozycji, na przykład arystokracja, pan – młodzież, parweniusze, cham.

Czego u Gombrowicza brakuje? Przede wszystkim tematu kariery, a wraz z nim nieodzownych realiów. Sfera realiów: ze środowiskami sztokholmskimi, ulicami, domami, działaniami bohatera i jego ewentualnych sprzymierzeńców, cel wizyty w Sztokholmie – to wszystko zostało z opowieści konsekwentnie usunięte⁶⁰.

Podmiot Gombrowicza oczywiście nie jest w żadnym Sztokholmie, bo pisze o tym po to, żeby tam nie być. „Sztokholm” jest luką znalezioną przez podmiot w symbolicznym. Ta luka pozwala ja się rozbroić albo, mówiąc inaczej, wskazuje na możliwość „nierobienia”⁶¹ tego, o czym pisze (np. „zdobywanie salonu”). A przede wszystkim, to Neuger wyraźnie podkreśla, chodzi o możliwość „nierobienia” z ja podmiotu powinności, któremu „imponuje” arystokracja. „Zasadą istnienia świata arystokracji jest zatem imponowanie”⁶², przy czym zasada ta uwzględnia („zwalcza”) również wszystkich buntowników, którzy temu imponowaniu chcą się przeciwstawić. Podmiot Gombrowicza w „Sztokholmie” robi więc coś zupełnie innego. Nie buntuje się przeciwko nowoczesnej dyscyplinie formy, przeciwko konwencji literackiej, przeciwko nieuchronnemu doświadczeniu nowoczesności, lecz „w obliczu arystokratów w y p o w i [a d a] swą niższość względem nich i ich wyższość, niejako instytucjonalnie zapewnioną”⁶³. Na wyobrażeniowym tle, w „Sztokholmie”, artykułuje się wraz ze swoim symptomem, który – skoro nie przestaje się nie zapisywać – nie może być przeciwstawiony arystokracji (symbolicznemu, językowi), choć może być ujęty pozytywnie, dodany do podmiotu.

„Chodzi bowiem o to, by ocalić nie ich (świat), lecz siebie”⁶⁴, podsumowuje Neuger. Ale jak i czym miałyby się to różnić od samoocalenia podmiotu Gombrowicza w „czarnym nurcie”? Markowski pokazuje drogę do języka, bo tylko tak może się ukonstytuować podmiot – w relacji. Podmiot Gombrowicza obsesyjnie nawiązuje relacje, nieustannie nad nimi pracuje

60 Tamże, s. 167.

61 B.C. Han, *Spółczesność zmęczenia i inne eseje*, s. 68.

62 L. Neuger, *Pomysły do interpretacji*, s. 170.

63 Tamże.

64 Tamże.

(*Denkarbeiten*). U Neugera na odwrót. Wyobrażeniowy „Sztokholm” zawiesza relacje. Podmiot może się ocalić nie dzięki powinności myślenia o relacjach (komunikacja), ale dzięki, by tak rzec, nierelacyjności swojego symptomu. Ocala się w inny sposób, bo też nie walczy o granice swojej tożsamości. Odwrotnie, dąży do „granicy tranzytywności” ulokowanej na styku wszystkich trzech wskazanych przez Lacana rejestrów, nie zatrzymuje się pomiędzy realnym a wyobrażeniowym.

Tak rozumiem funkcję „części luźnych”. Pochodzą one z autobiograficznej refleksji Neugera, ale w sensie ścisłym są wynikiem lektury Gombrowicza⁶⁵. Neuger w *Brokaty*, podobnie jak w swojej interpretacji *Witold Gombrowicz w Sztokholmie*, stawia fantastyczny przypadek samoocalenia podmiotu ponad konstytuującą podmiot walką z symptomem. Mówiąc inaczej, wybiera barona Münhausena, a nie Wilhelma Meistra. Żadnych „pytań i spodziewań” – pisze w odniesieniu do *Dziennika Gombrowicza* i do swoich autobiograficznych *Brokatów*. Co oznacza również, że zachowuje lukę języka, która jak harcap pozwala wyciągnąć się z bagna. Bagno to obszary „niedomówienia, odrzucenia i milczenia”, istniejące równoległe do „oczywistości”, po której chodzi się jak po „dobrze ubitych traktach gwarantujących bezpieczną podróż lekturową”⁶⁶. Co ważne, bagno nie jest powracającym wypartym, „czarnym nurtem” zagrażającym podmiotowi. Owszem, nie zostało osuszone, bo ominęła je „modernizacja”, niemniej było, jest i znikąd nie powraca⁶⁷. „Części luźne” pozwalają myśleć o takim ulokowaniu podmiotu, które sprawia, że stale znajduje się on na granicy, na styku artykulacji i komunikacji, rzeczywistości, języka i wyobrażenia. Neuger wprowadza „części luźne”, bo chodzi mu o „ocalenie siebie”, nie o upodmiotowienie w sensie kulturowym czy społecznym. Ale też to „siebie” postrzega inaczej. Podmiot trącony „ręką kelnera” ma szansę zrozumieć, że jego podmiotowość jest ulokowana granicznie. Dlatego raczej luzuje tożsamość, niż ją obsesyjnie uściśla. „Przywiążuję w związku z tym coraz większą wagę do części luźnych mojej tożsamości: do peruki, strzemion, siodła. I nie wypuszczam z rąk harcapa. W nim nadzieja na ratunek”⁶⁸.

65 L. Neuger, *Brokaty*, s. 45-46.

66 Tamże, s. 47.

67 W tym znaczeniu przyjęcie perspektywy symptomatycznej stanowiłoby odwrotność „powrotu realnego”.

68 L. Neuger, *Brokaty*, s. 47.

Zmęczenie

Na końcu eseju *Ręka kelnera* Markowski pokazuje skutki utrwalonej obsesji jako paradoksalną pozycję podmiotu nowoczesnego. Z jednej strony „praca myślenia” umacnia bezpodmiotową konwencję i rytuał, z drugiej – podmiot naraża się na skrajne zmęczenie, żeby tę pracę kontynuować. W efekcie obsesja tylko wzmacnia swoją konieczność. Jeśli choćby kawałek stopy osunie się z „ubitego traktu” – na przykład wytracony „ręką kelnera” – to „czarny nurt” od razu wylewa. Zmęczenie przestaje być funkcją fizjologiczną i staje się kondycją obsesyjnego, nowoczesnego podmiotu⁶⁹. A jak to przebiega w interpretacji Neugera? „Wysiłek emigracji z” sprowadza się przede wszystkim do znalezienia dystansu wobec rytuału. Staje się to możliwe wtedy, gdy zawieszony zostaje dwubiegunowy podział neurotycznego świata: albo rytuał, albo „nieusuwalne diabelstwo”. Ten podział przebiega według linii językowej komunikacji. Usilne komunikowanie się wyczerpuje „ja”, bo „ja” musi się zbroić przeciwko „diabelstwu”. Ale jeśli pomyśleć o tym na odwrót, to możliwe staje się rozbrojenie „ja”, zmęczenie prowadzące do rozluźnienia granic tożsamości, a więc w odwrotnym kierunku niż narastająca nowoczesna obsesja podmiotu. Owszem, diabelstwo i bagno się nie komunikują, ale są. Są też „części luźne” podmiotu, za pomocą których można zrobić coś, co wykracza poza prawa języka, jak artykulacja poprzedzająca komunikację. Markowski artykulację w tekście Gombrowicza skreśla jako bełkotliwą, zagrażającą podmiotowi i jego formie. Neuger z kolei ów bełkot rozumie jako potrzebę artykulacyjnego zmęczenia, rozluźnienia i w tym sensie dopuszcza „nierobienie”:

W ostatecznej zatem instancji przypowieść dydaktyczna Gombrowicza okazuje się zaproszeniem do wielkiej, młodzieńczej, radosnej, jakby powiedział sam Gombrowicz: zielonej zabawy, boć „młodzież z proletariatu póki nie zostanie wprzęgnięta w kierat, okiełznana pracą – czyż nie bywa uśmiechnięta?”. Także do zabawy z tej dydaktyki dla parweniuszy...⁷⁰

Spółeczeństwo zmęczenia, pisze Byung-Chul Han, otwiera się na głębokie zmęczenie, które „połuźnia nawias tożsamości. Rzeczy migoczą, lśnią, drżą na swych brzegach. Stają się bardziej nieokreślone, przenikalne, tracą coś ze swej

69 W tym miejscu Markowski przywołuje Ciorana: „Obsesyjne rozważanie własnych obsesji to strukturalna zasada dzieła Ciorana”; M.P. Markowski, *Ręka kelnera*, s. 248.

70 L. Neuger, *Pomysły do interpretacji*, s. 170.

ostateczności”⁷¹. „Zielona zabawa”, wyobrażeniowe migotanie, niewyraźne granice – to są „części luźne” własnej tożsamości podmiotu późnonowoczesnego, ale też podmiotu, który „ocala siebie” w *Brokatch*. Tak rozumiem tytuł ostatniej książki Neugera i interpretuję go w odniesieniu do jego symptomatycznej interpretacji literatury Gombrowicza.

Abstract

Anna Turczyn

JAGIELLONIAN UNIVERSITY

“Loose Parts:” On Symptom and Literature

The article presents the psychoanalytic symptom as a descriptive category in the characteristics of the modern and postmodern subjects. The author starts by comparing concepts by Freud and Lacan, while also indicating the possibility of translating them into the field of literary studies. The proposed examples of literary interpretations – specifically works by Gombrowicz interpreted by M. P. Markowski and L. Neuger – not only reflect the psychoanalytic dichotomy in the understanding of a symptom’s function but also fit into a broader perspective of reflection on the subject. Thus, the article attempts to utilize psychoanalysis as a tool for constructing a metalinguistic discourse.

Keywords

Lacan, literature as a symptom, Neuger, modern subject, late modern subject, meta-literary studies

⁷¹ B.C. Han, *Społeczeństwo zmęczenia i inne eseje*, s. 87-88.